

a rytm poszczególnych części organizowany jest (jak w fudze) przez dominację lub zanik kilku tematów-obsesji: przede wszystkim próżni, ale też ciała, diagnoz stawianych określonej epoce.

Jednocześnie, co warto podkreślić, na tle *Kolonii*, złożonych w całości z sonetów i *Księgi obrotów*, w której znalazły się wyłącznie utwory pisane oktawą, *Litery* zaskakują także różnorodnością wersyfikacyjną. Pośród wielu utworów pisanych trzynastozgłoskowcem, jest choćby pisany czterozgłoskowcem *Pies*, są też utwory nieregularne pod względem wersyfikacyjnym – jak *Trzecie milenium* czy *Kryzys czytelnictwa polskiego*. Zwłaszcza w ostatnim osiągnięta w ten sposób – większa niż w przypadku pozostałych utworów – dynamika świetnie współgra z konceptem spotkania autorów z czytelnikiem.

Eksplorowanie próżni, pustki czy braku – tematów, wydawałoby się poetycko wyeksploatowanych – w wykonaniu Tomasza Różyckiego prowadzi do odkrycia wielu niebanalnych sensów – przynajmniej tam, gdzie pisze on o uniwersalnych doświadczeniach egzystencjalnych. Nieco słabsze są pod tym względem utwory z *Trzeciej planety*, których tematem jest bieżąca sytuacja polityczna – czy to w Polsce, czy na Ukrainie. Kiedy w *Ustawieniach* mowa jest o „ustawionych przeciw sobie” – Krakowskim Przedmieściu i Nowym Świecie, odnoszę wrażenie, że nie jest to najtrafniejsza metafora obecnej sytuacji politycznej w Polsce. *Litery* są tomikiem różnorodnym i pod każdym względem – czy to tematycznym, czy kompozycyjnym – ciekawym.

Paulina Żarnecka

Wewnątrz słów

Marcin Sendeki

W

Biuro Literackie,
Stronie Śląskie 2016

Fotografia Kuba Ociepa



Najnowsza książka Marcina Sendeckiego – jak zwykle, zatytułowana przez poetę lakonicznie (tym razem tytuł został ściśnięty do jednej litery) – wprowadza w świat zwięźle zbudowany ze słów. W jego zaś centrum odnajdujemy fragmenty wspomnień, odłamki pamięci, obrazy z liter i sylab. Tom *W* prowokuje do zadawania pytań, jednocześnie oddalając sens odpowiadania na nie – wiersze tu zgromadzone prowokują raczej do rekonstrukcji procesu, w wyniku którego pytanie zostaje zadane. To, co wynika z odpowiedzi, jest za horyzontem wspomnień autora.

Swój poetycki zamysł Sendeckie tłumaczy w jednym z tekstów, ale zanim go ujawni, zmusza do zanurzania się coraz głębiej w mapę miasta i pamięci poety. Książki Sendeckiego są zwykle precyzyjnie konceptualnie przemyślane – tak jest i tym razem. Poszczególne wiersze nie noszą tytułów, są numerowane, co pozwala zarówno na wrywkową lekturę pojedynczych tekstów, jak i na przyjrzenie się im jako większej, poematowej, całości. Obie strategie przynoszą jednak podobne efekty – pozwalają zauważyć, że autor sięga po rozpoznawalne i charakterystyczne dla swojej twórczości chwytły. Na pierwszy plan wysuwają się wątki autobiograficzne, jednak nie można przecież powiedzieć, że są wyeksponowane bardziej niż w tomach poprzednich. Dedykacja zamieszczona w tomie *W* („Dla Cezara Bema i Tomka Gańki (1970–2016) – moich przyjaciół z Warszawy”) ukierunkowuje lekturę na ludzi i miejsca istotne. Kiedy dodamy do tych informacji motto otwierające książkę („Noc, wśród której poruszamy się po omacku, jest dla nas zbyt ciemna, abyśmy

mogli cokolwiek o niej twierdzić, nawet to, że jej przeznaczeniem jest trwać” – ze *Smutku tropików* Claude’a Lévi-Straussa), wyłoni się niezbyt optymistyczna opowieść o przemijaniu i utracie. Na szczęście jednak Sendeckie niepozbawiony jest poczucia humoru i na twarzy czytelników tej poezji może pojawić się także – choć zazwyczaj wywołany działaniem ironii – uśmiech.

Wszystkie wiersze – choć brzmią jak tajemnicze zaklęcia – można jednak rozszyfrować, często pomocy udziela sam Sendeckie. W rozmowie z Adamem Poprawą wyjaśniał: „[...] jeden kawałek jest z życia wzięty: o skrzenie usłyszałem od pani dentystki po wyrwaniu zęba. Mazowszanka w szkole odsyła do czasów przedplastikowych, w czasach co większej biedy jadałem też ziemniaki z cząbrem, bo nic innego nie miałem, a cząber trafił się w jakiejś szufladzie. Co więcej, to wesołe, powiedzmy, haselko reklamowe ma się może jakoś do cywilizacji śmieci/śmierci, a Karolina pewnego dnia, gdy pisałem tę książkę, rzeczywiście przyniosła czereśnie i ser – to jest zresztą jeden z nielicznych w tomie fragmentów »współczesnych«, jeśli idzie o »anegdotę«. Zaraz, chyba wychodzi na to, że jednak temat, ciekawe” („biBLioteka. Magazyn Literacki”).

Okładka tomu przyciąga uwagę, została zaprojektowana tak, że imię i nazwisko autora mieści się w środku tytułowej litery „W”. Oprawa graficzna książek Sendeckiego nie jest przypadkowa i powstaje we współpracy z poetą. „W” może być oczywiście pierwszą literą nazwy miasta, które zostało wspomniane w dedykacji, przede wszystkim jednak skupia uwagę na byciu w centrum, zaprasza do przyjrzenia się

temu, co w środku, we wnętrzu (istocie) słowa (rzeczy). Sugeruje pobyt gdzieś lub w czymś, trwanie i krążenie po rzeczywistości (wspomnieniowej) po omacku.

W otwiera wiersz, w którym za pomocą kilku słów unaocznia się „istotowość” dobrej i złej książki; a raczej książki Dobra i Zła – bo przecież wielkie litery nie pojawiają się tu bez powodu, podobnie jak nieprzypadkowo zanika interpunkcja. Sendeki – często przy pomocy przetrutni – uświadamia, jak nawykowo czytamy i jak niewiele trzeba, by doszło do nieporozumienia: „Dobra książka/ może polegać na tym/ że nie wiadomo/ o co w niej/ chodzi Zła książka/ może polegać/ na tym że nie/ wiadomo/ o co w niej/ chodzi”. Padające w wierszu po tych wersach, niedomknięte „Popatrzcie” zaprasza do wnikliwej obserwacji dalszych fragmentów. Podobnie autor rozważa zagadnienie w wierszu 16: „Zaletą książki/ z wierszami/ może być/ jej objętość// Zaletą książki/ z wierszami/ bywa jej skromna/ objętość// Albo na odwrót”. Paradoksem Sendeki dopowiada pierwszy wers w utworze 47:

Nic nie widać.

Popatrzcie.

– w którym pobrzmiewa echo mickiewiczowskie, a kropka na końcu ostatniego wersu stanowczo ucina rozważania.

W przypadku twórczości Sendeki często mniej znaczy więcej (jak zresztą sam w wierszu zamykającym książkę zauważa). W przedpremierowym omówieniu książki Zofia Król pisała, że poeta: „[...] tak wytresował słowa, że teraz nawet ujęte w tradycyjny szereg zdaniowy nie

chcą się poddać poziomemu, składniowemu rytmowi podmiotu i orzeczenia, ale odsyłają do sensów pionowych, przywoływanych przez każde słowo – każdą sylabę? – z osobna”. Sendeki nadaje dużą rangę powtórzeniu. Z takich zestawień w pionie wynika rozłam (nie tylko wersów, ale często i całego wiersza) na dwie osobne kolumny (jak w przypadku utworu 3). W dwuwiersie pod numerem 2 czytamy zaś:

Wyjść do miasta i nigdy nie wrócić.

Wejść do miasta i nigdy nie wrócić.

Tu uwagę przykuwa niewielka różnica brzmieniowa wyrazów „wyjść” i „wejść”, których znaczenie w tym samym kontekście jest przecież podobne, a jednak w tym, konkretnym przypadku wynika z nich zdecydowanie coś innego. Zacytowane słowa mogłyby paść w wierszu niemal każdego z poetów pokolenia Sendeki. Ich zanurzenie w mieście jest często podkreślane, w twórczości autora *Lamet* odnajdujemy nieodmiennie tropy prowadzące do bardziej i mniej znanych twórców. W książce *W* pojawiają się też – chyba po raz pierwszy w takim natężeniu – nawiązania do czasów, w których powstawał „bruLion” (to też zresztą tendencja zauważalna u przedstawicieli pokolenia, coraz chętniej mówią o stworzonym przez ich generację czasopiśmie – ale już bez zaangażowania emocjonalnego, które towarzyszyło tematowi jeszcze do niedawna).

Czy jest w pisarstwie Sendeki coś z „fabryki anegdot” (to fraza z wiersza 3)? Liczne autobiograficzne sygnały odwołują się do konkretnych sytuacji,

ale jest w nich zawsze element niepewności związanej z zaburzeniem pamięci, tym bardziej że wiele spośród nich spowijają opary alkoholu. Nie można jednak napisać nic bardziej zamkniętego niż nekrolog, jak w utworze z numerem 5: „Napisałimy z Cezarem nekrolog/ Tomkowi.// Teraz ani pić, ani przyglądać się sobie.// Ani opowiadać”. Opowiadanie jest istotniejsze niż odpowiadanie; wiersz 7 zamyka pointa: „Nie pamiętam, co odpowiedział”. Niepamięć to ważny stan, z którego można wydobyć się właśnie poprzez rekonstrukcję pytania, które zadawane było wcześniej. To u Sendeckiego zabieg techniczny: „Technika wspomnienia/ technik wypominania” (27) który prowokować może do zadania samemu sobie pytania o powstanie wiersza (wierszy) w przyszłości:

Lubow Popowa, *Portret*, 1913-1915, State Museum of Contemporary Art – Costakis Collection, Thessaloniki



Reprodukcja dzięki uprzejmości MNK

„(Jeszcze o tym napiszę?)” (31). Często grę znaczeń rozpoczyna dodanie do tezy zaprzeczenia: „Symulacja wspomnień nie wybije/ znaczeń. Symulacja znaczeń nie wybije/ wspomnień” (33).

Powtarzalność niektórych zjawisk, naprzemiennie występowanie wschodu i zachodu słońca łączy się z uczestnictwem w rytuałach życia („Czego nie piłem w Warszawie?” – utwór 10; „Czego nie napisałem w Warszawie?” – wiersz 18; „Nie byłem w tamtym barze od lat” – wiersz 15) i obrządkach towarzyszących śmierci („Przypomniałem to sobie przed pogrzebem Tomka” – utwór 9). Nastąpiły jednak inne czasy, wcześniej przypadkowo można było spotkać na ulicy kogoś, kto będzie nalegał, „żebyśmy, jako poeci,/ uratowali świat” (wiersz 12). Wówczas reakcja mogła być tylko jedna: „Wzięliśmy to za żart/ i obróciliśmy w żart”. Z perspektywy czasu ten żart nie jest już wcale tak oczywisty; szczególnie, gdy w sąsiednim tekście napotykamy refleksję, do której nawiązywał Sendek w cytowanym wcześniej fragmencie wywiadu: „cywilizacja śmierci/ dopiero zmieniała się/ w cywilizację śmieci” (utwór 13). Zresztą ciemność przenika najnowszą książkę Sendeckiego wyjątkowo wyraziście. W wierszu 22 ostatni wers brzmi: „Noc liczy sobie nas na palcach”, co nie tylko czyni nas poddanymi mrokowi, ale też całkowicie wobec niego bezradnymi. Można próbować zawładnąć tym stanem, poprzez mówienie (pisanie):

Powiedzmy, że banał
wystąpi tu w funkcji
pozornego odróżnienia.

Powiedzmy, że tytuł
ma walor,
który bada się absencją.

Powiedzmy, że temat
lokuje się obok.

Powiedzmy, że log
nie ma stron.

Powiedzmy, że
ścieżka jest ciemna.

Wiersz 25, znajdujący się w połowie książki, jest tym, który w sposób najdosłowniejczy tłumaczy strategię pisarską Sendeckiego. Nie bez przyczyny znalazł się on również na stronie Biura Literackiego, w sekcji „autorski komentarz do książki *W*” – został tam zacytowany w całości i opatrzony tytułem *Zamiast autokomentarza*. „Ścieżka jest ciemna”, ale – w zestawieniu ze słowem „powiedzmy” – ciemność nie jest już taka oczywista. Ludzie i miejsca, które zostają ocalone od rozpierzchnięcia się w otchłani pamięci, uzyskują status namacalnych, realnych, niektórym (choć nielicznym) postaciom autor przyznaje prawo głosu i używa cytatu. Miara słów i zdarzeń też się ujawnia: „To jest ważne, a tamto nieważne./ To nieważne, bo zdarzyło się mnie” (wiersz 44).

Żartobliwie ujętą istotę życia, przemijania, a także twórczości, która w sposób zwięzły i celny oddaje specyfikę książki *W*, odnajdziemy za autoironicznym komentarzem autora: „Teraz tylko tę mądrość oprawić” w wierszu 39: „Wszystko inaczej,/ chociaż trochę tak samo”.

Wiktoria Klera

Moja historia, którą piszę jedynie dla ciebie

Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki

**Nie dam ci siebie
w żadnej postaci**

Wydawnictwo Lokator,
Kraków 2016

Fotografia Kuba Ociepa

